Historia ukryta

Mimo, kilku publikacji książkowych, kilkudziesięciu artykułów w gazetach opisujących historię Ursusa i okolic, to ciągle niewiele o niej wiemy i właściwie, na dobrą sprawę, wymaga ona dalszego poznawania i opisywania. Czasami śpieszenia się z jej opisaniem, gdyż odchodzą kolejni, jej naoczni świadkowie. Zaciera się ludzka pamięć i pozostają tylko fotografie, które z czasem coraz mniej będą do nas przemawiać i opowiadać związane z nimi ciekawe, a czasami tragiczne historie. Historie ludzi związanych z Ursusem. Jedną, mało znaną, a konieczną dla zachowania w wiecznej pamięci, są losy rodziny Narożniak – mieszkańców Ursusa, choć wtedy, w tamtych opisanych poniżej latach były to jeszcze Czechowice.

W 1935 roku z warszawskiej Pragi sprowadzili się do nowo wybudowanego domu przy jednej z ulic w ówczesnych Czechowicach - Stanisław Narożniak z żoną Karoliną, córką Jadwigą i matką Franciszką Narożniak. Nowy dom miał stać się dla nich zaczątkiem nowego, spokojnego życia na przedmieściach Warszawy.

Stanisław, jako pracownik dość mocno stojącego kapitałowo warszawskiego Powszechnego Banku Związkowego SA[1] miał w miarę wysoką, jak na tamte czasy pensję, zaliczaną do tzw. średnich, pozwalającą nie tylko na utrzymanie rodziny, ale i odkładanie części pieniędzy na budowę domu na wspólnie kupionej z żoną działce w podwarszawskich Czechowicach, gm. Skorosze.

Karolina Narożniak z córką Jadwigą nad Wisłą

[1] Powszechny Bank Związkowy SA powstał w 1923 roku we Lwowie z galicyjskich i śląskich oddziałów Wiener Bank-Verein. Wkrótce potem przeniósł się do Warszawy. W drugiej połowie lat trzydziestych PBZ był jednym z najważniejszych polskich banków, Wacław Fajans był jego prezesem do 1939, stał także na czele Związku Banków w Polsce. Bank utracił koncesję w 1946 roku. źródło: Wojciech Morawski – Banki Prywatne w Warszawie, wyd. NBP - Ludzie i pieniądze: od pierwszej do drugiej wojny światowej.

Ich życie w Czechowicach nabrało nowego sensu i wymiaru, szczególnie dla żony Stanisława – Karoliny i ich dziecka, które w wynajmowanym mieszkaniu na Brukowej (dzisiaj w części będącej ulicą Okrzei) na warszawskiej Pradze, nie miało najlepszych warunków sanitarnych i zdrowotnych. Mimo to, żona lubiła ich pierwsze mieszkanie, m. in. z powodu bliskości nadwiślańskich terenów zielonych i samej rzeki Wisły. Często, niemal przez cały rok, spacerowała z córką nad jej brzegiem.

Karolina Narożniak z córkami Jadwigą i Anną ok. 1939

W lipcu 1937 na świat przyszła kolejna córka Anna, oczko w głowie i ulubienica Stanisława.

Karolina z córką Anną w kuchni w domu w Czechowicach - 1940

Starsza we wrześniu tego samego roku rozpoczęła naukę w klasie pierwszej w Szkole Podstawowej w Czechowicach. Karolina pracując w domu, jako szwaczka-hafciarka przyjmowała liczne zamówienia na kościelne ornaty, szaty liturgiczne. Dobre wynagrodzenie za pracę gwarantowało dodatkowe wpływy do domowego budżetu, który ciągle był za mały, szczególnie, gdy trzeba było wykańczać dom. Zadbać o jego umeblowanie, a córka Jadzia szła do szkoły i trzeba było zabezpieczyć pewną sumę na jej szkolną wyprawkę, książki. Mimo licznych wydatków, życie rodziny Narożniaków układało się w miarę spokojnie i stabilnie. Może nie było za bogato, czasami trzeba było z czegoś zrezygnować, ale było bezpiecznie. Dbała o to ze szczególną troską Karolina, sama doświadczona przez życie na Kresach i trudne dzieciństwo. Chciała, aby jej dziewczynki miały lepsze dzieciństwo, niż ona miała sama. Zajmując się głównie domem zawsze miała czas dla dzieci i męża. Często wypełniając część obowiązków męża z konieczności wykonywania przez niego dodatkowej pracy, jak także zaangażowania w pracę społeczną w miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej – Czechowice.

Klasa Jadzi w Szkole Podstawowej w Czechowicach – rok szkolny 1941/42

Z chwilą wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku cześć instytucji i banków zawiesiła lub zlikwidowała swoją działalność. Bank, w którym pracował Stanisław w listopadzie 1939 rozpoczął na nowo swoją działalność, ale już pod niemieckim zarządem, który tylko najważniejsze stanowiska kierownicze obsadził swoimi zaufanymi osobami. Na szczęście wstępna weryfikacja personalna ominęła Stanisława, dzięki czemu mógł dalej pracować w banku. Zmienna jednak sytuacja i stałe ograniczenia działalności banków, łącznie z ich zamykaniem nie gwarantowały stabilności pracy. Niepewność jutra była stałym elementem dnia codziennego.

Trudne warunki okupacyjne, dokuczliwy brak żywności, nawet tej przydziałowej na kartki wymuszał podejmowanie różnych działań, szczególnie, gdy w domu były małe dzieci.

W styczniu 1940 roku Ochotnicza Straż Pożarna w Czechowicach rozpoczęła na nowo prace już w warunkach okupacyjnych. Rozwiązano Zarząd OSP sprzed 1939 roku, a na jego miejsce powołano nowy podległy niemieckiemu Referatowi Pożarnictwa. Nowym komendantem OSP został Stanisław Bodych, przedwojenny podporucznik piechoty, którego jednym z pierwszych zadań było skompletowanie nowych strażaków-ochotników. Nie mogli być to jednak przypadkowi ludzie, a starannie dobrani pod kątem zawodowym, lojalnościowym, gdyż w planach komendanta było stworzenie z czasem na terenie Czechowic komórki konspiracyjnej. Władze okupacyjne ustaliły dla OSP w Czechowicach i tym samym gminy Skorosze 46 etatów tzw. strażaków czynnych. Jeden z nich przypadł Stanisławowi Narożniakowi. W czasach nieustannego braku dosłownie wszystkiego, a szczególnie żywności zostanie czynnym strażakiem wiązało się z licznymi korzyściami nieco ułatwiającymi życie. Głównie dodatkowym przydziałem kartkowym dla strażaka i jego rodziny, skromnym przydziałem umundurowania i co najważniejsze otrzymaniem całodobowej przepustki-legitymacji uprawniającej do poruszania po całym powiecie warszawskim bez ograniczeń związanych z godziną policyjną, rejestrowaniem pobytów, itd. Nie bez znaczenia było także ubezpieczenie zdrowotne także na rodzinę.

Druh - strażak OSP Ursus - Stanisław Narożniak - 1940

W okresie okupacji OSP działała w zakresie obrony przeciwpożarowej i przeciwlotniczej. Faktycznie była jednak komórką związana ściśle z ruchem podziemnym – konspiracyjnym, mającą na celu walkę z okupantem i wyzwolenie kraju, ale także pomoc miejscowej ludności gminy Skorosze. Dlatego dobór na członków OSP musiał być dokonywany bardzo starannie i właściwe przez cały czas sprawdzany pod kątem lojalności, zachowania zasad konspiracji. Często kontroli podlegali również członkowie najbliższej rodziny, którzy z czasem stawali się członkami ruchu oporu w wybranych sekcjach, plutonach pomocniczych. Stanisław, jako zaangażowany w działania konspiracyjne komórki przy OSP Czechowice[2] siłą rzeczy wciągnął w niektóre działania

[2] Kompania składająca się m. in. ze strażaków OSP używająca kryptonimu „ Goplana" podporządkowana była 7 pułkowi piechoty legionów – noszącemu początkowo kryptonim „Madagaskar", a potem „Garłuch". Działała głównie na terenie Czechowic.

żonę Karolinę, która wchodziła w skład służby pielęgniarskiej i pomocy społecznej. Z czasem zaczęła dość aktywnie działać w tej ostatniej. Było to dość ryzykowane, szczególnie przy wychowaniu małych dzieci, ale przecież w domu była jeszcze babcia. Niestety, babcia zmarła w maju 1942 roku. Część obowiązków opieki nad młodszą siostrą przeszedł także na Jadwigę, która w razie potrzeby mogła liczyć na serdecznych sąsiadów z ulicy: Grębowskich, Michalczyków.

Stanisław z córkami Jadwigą i Anną, podwórko domu w Czechowicach - 1943

Mimo niepewności jutra, stałego zagrożenia z każdej strony małżeństwo do lipca 1944 roku wiodło w miarę stabilne i spokojne życie w Czechowicach. W tamtym czasie osiedle uchodziło za w miarę bezpieczne. Jedynie trzeba było unikać miejsc blisko zakładów mocno strzeżonych przez niemieckich strażników, którzy często mało rozmawiali a częściej strzelali. Na szczęście w powietrze, ale nie zawsze.

Z czasem pracy w banku było coraz mniej a wolny czas Stanisław poświęcał głownie pracy w OSP. Liczne szkolenia, ćwiczenia w terenie zabierały sporo czasu. Strażacy z OSP często wykonywali różne drobne prace dla gminy, głównie związane z pomocą przy zaopatrzeniu kuchni prowadzonej przez Komitet Samopomocy Społecznej w Gminie Skorosze na potrzeby posiłków wydawanych najbiedniejszym mieszkańcom, wśród których nie brakowało wysiedleńców z innych części Polski. Komitet z czasem w 1941 roku[3] został zlikwidowany, a jego struktury przekształcone w „Delegaturę Rady Opiekuńczej Powiatowej dla Gminy Skorosze. Skrótowo nazywany RGO (Rada Główna Opiekuńcza). W ramach pomocy strażacy dowozili furmankami warzywa z pobliskich pól gminy Skorosze i przydziałowe racje żywnościowe w postaci

[3] Uzupełnienie na podstawie wspomnień sekretarza RGO w Skoroszach Zygmunta Machaja – rękopis.

marmolady, olejów jadalnych, itp. z magazynów RGO we Włochach i delegatury w Pruszkowie. Czasami w transportach była odzież, bielizna, środki farmaceutyczne i opatrunkowe, ale wszystko w niewystarczającej ilości.

Korpus OSP Ursus na imieninach u wójta Skorosze - Władysława Godurkiewicza - 1941

Rozpoczęty pod koniec czerwca 1944 roku demontaż maszyn i urządzeń w zakładach „Ursus" i ich wywożenie w głąb Rzeszy jednoznacznie oznaczał ewakuację Niemców z Czechowic. W mieszkańcach Czechowic budziła się nadzieja na wyzwolenie, ale zwiększony terror wprowadzany przez przybywające do miejscowości kolejne niemieckie oddziały wojskowe stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Głównie wprowadzający niezliczona ilość zakazów poruszania się po Czechowicach praktycznie przez 24 godziny na dobę. Właściwie przed samym 1 sierpnia ruch cywilny niemal zamarł całkowicie. Jedynie osoby posiadające specjalne przepustki mogły poruszać się po osiedlu.

Stanisław Narożniak w 1935 roku

Stanisław mając specjalną legitymację OSP upoważniającą do poruszania się po Warszawie i powiecie przez 24 godziny wyszedł z domu 1 sierpnia w godzinach porannych i pojechał kolejką elektryczną do pracy. Niestety, już nie wrócił po południu na obiad. Nie dotarł też na punkt zbiórki oddziału w Czechowicach na godzinę „W". Wg bardzo skąpych informacji wiadomym jest, że dotarł do biura, lecz jak potoczyły się jego losy po godzinie „W" niewiele wiemy. Podobnie, jak do końca nie można ustalić do-

kładnej daty jego śmierci. Wg oficjalnych, dostępnych źródeł poległ śmiercią jednego z ponad 100 tys. cywili w trakcie Powstania Warszawskiego w rejonie ulicy Zgoda w pobliżu Domu Pod Orłami (Bank Spółdzielczy i Związkowy). Niedaleko od miejsca swojej pracy w dniu 11 sierpnia 1944.

Równie tragiczne są losy żony Stanisława – Karoliny. Zaniepokojona brakiem informacji, co dzieje się z mężem często wychodziła na stację w Ursusie, licząc, że być może w którymś z pociągów zobaczy powracającego z pracy męża.

Karolina Narodniak w 1935 roku

Po 2 sierpnia wejście na peron wymagało specjalnego pozwolenia, a stałe dyżury objęli na nim strażnicy niemieccy pilnujący przejazdów pociągów w obu kierunkach. Do Warszawy z licznymi transportami wojskowymi, a z Warszawy z rannymi żołnierzami niemieckimi.

Już 3 sierpnia 1944 roku w Czechowicach pojawili się pierwsi cywilni uciekinierzy z Warszawy. Część z nich zostawała na krótki odpoczynek, silniejsi zmierzali dalej na zachód, jak najdalej od miasta.

Piątego sierpnia ruszył obóz przejściowy dla warszawiaków w Pruszkowie „Dulag 121", do którego 7 sierpnia trafiły pierwsze piesze kolumny ludności cywilnej z Woli. Po południu również 7 sierpnia w kierunku Pruszkowa zaczęły wyjeżdżać z Warszawy Zachodniej, bez zatrzymania na stacjach pośrednich, pierwsze pociągi elektryczne wypełnione warszawiakami. Kierunek – obóz w Pruszkowie. Już 8 sierpnia 1944 roku mieszkańcy, RGO, PCK, strażacy z OSP przygotowali pomoc dla wywożonych pociągami warszawiaków. Na stacjach Włochy, Ursus i Piastów zorganizowano akcję pomocową pod kryptonimem „Peron", której zadaniem było dostarczenie przewożonym ludziom pomocy żywnościowej.

Do pomocy w ramach RGO w Czechowicach włączyła się Karolina i tym samym mogła legalnie wchodzić na peron i wypatrywać męża. Wstąpiła do grupy ponad 120 osób dyżurujących przemiennie przez 24 godziny na dobę do obsługi pociągów wywożących warszawiaków z miasta. Dzięki zaradności pracowników RGO i PCK z Czechowic udało się ustalić rozkład jazdy pociągów specjalnych. Na wiele z nich wychodziła z nadzieją, mimo, iż z każdym kolejnym dniem praca na peronie stawała się coraz bardziej niebezpieczna.

Wg relacji świadków[4], uczestników akcji – najczęściej w gotowych pakietach dla wywożonej z Warszawy ludności cywilnej znajdowała się kromka

[4] Zygmunt Machaj – kierownik RGO w Czechowicach, Jerzy Mieczysław Brzozowski ps. Juras" – harcerz - Obwód VII „Obroża", Szare Szeregi, „Zawiszacy"

żytniego, czarnego chleba, główka cebuli i butelka 0,5 l – mocno słodzonej kawy zbożowej. Dla ochrony wygłodzonej ludności przed krwawą biegunką wydano surowy zakaz podawania surowych pomidorów, chociaż na polach pod Czechowicami gniły one całymi tonami. Podobnie było z owocami, których nie brakowało w okolicznych sadach. Prawdziwym dobrodziejstwem dla uwięzionych były butelki z kawą, które w obozie stawały się nieocenionym potrzebnym niezmiernie sprzętem - naczyniem. Jak wspomina Zygmunt Machaj w ciągu pierwszych dwóch tygodni trwania akcji „Peron" praktycznie z terenu niemal całej gminy Skorosze wyzbierano wszystkie zbędne butelki.

Akcja „Peron" to było dobrze czasowo i organizacyjnie wspólne działanie wielu osób. Gdy był znany czas przejazdu pociągu przez stacje Ursus, grupa wyznaczonych osób najczęściej składająca się z dwóch, trzech strażaków OSP i harcerzy wchodziła do kolejowej nastawni z urządzeniami sterowania ruchem poprzez sygnalizację światłami. Po wejściu do środka za butelkę wódki a czasami pod groźbami pistoletem, zmuszała dyżurującego pracownika kolejowego do zatrzymania pod czerwonym sygnałem pociągu w peronach. Gdy pociąg zwalniał na peron wchodzili cywile z opaskami PCK-RGO na rękawach z gotowymi pakunkami do podania warszawiakom przez okno. Zwykle była to grupa 80-90 osób, najczęściej kobiet i starszej młodzieży harcerskiej. Z chwilą zatrzymania pociągu przy peronie wysiadali z niego z gotowymi do strzału karabinami maszynowymi strażnicy niemieccy i zabraniali zbliżać się do pociągu. Widząc jednak opaski PCK ograniczali się najczęściej do głośnego pokrzykiwania. Postój na stacji trwał nie dłużej jak 2-3 minuty i pociąg powoli ruszał dalej, co pozwalało na desperacką ucieczkę przez otwarte okna, co bardziej sprawnych mężczyzn i kobiet. Stojący w drzwiach pociągu strażnicy natychmiast do nich strzelali. Wiele wystrzelonych kul odbijało się rykoszetem od filarów, zadaszenia wiaty peronowej, pociągu i trafiało raniąc lub zabijając niosących pomoc mieszkańców Czechowic. Trudno dzisiaj określić liczbę osób rannych lub zabitych w czasie trwającej od 8 sierpnia do 2 października 1944 akcji „Peron", ale wg niepełnych danych tylko w samym Ursusie rannych zostało 5 osób, w tym dwie harcerki. Niestety, były także dwie ofiary śmiertelne, a jedną z nich była Karolina Narożniak.

Podczas kolejnej pomocy w ramach akcji „Peron" w dniu 7 września, gdy pociąg ruszył, kilka osób z pociągu wyskoczyło na peron. Niemcy natychmiast rozpoczęli kanonadę długimi seriami z broni maszynowej, po peronach, często na oślep. Nauczeni doświadczeniem poprzednich akcji pomagający ludzie z Czechowic skrywali się pod ławkami, za filarami wiaty. Karolina wraz z córką Jadwigą skryła się pod najbliższą ławką, zasłaniając własnym ciałem dziewczynkę. Niestety, jedna z kul prawdopodobnie rykoszetem raniła śmiertelnie Karolinę. Ginąc uratowała życie córki. Zwłoki Karoliny przenieśli na przypadkowych drzwiach z peronu do domu sąsiedzi z ulicy, wśród nich pani Grębowską, która tego dnia miała z Karolina kolejny dyżur

na stacji w Ursusie. Sąsiedzi zajęli się również z własnych oszczędności i zbiórki po sąsiadach skromnym pochówkiem na cmentarzu w Gołąbkach. Zaopiekowali się również dziewczynkami - córkami Karoliny.

Anna Narożniak córka Karoliny - Czechowice 1944

Jadwiga z koleżankami w ogrodzie koło domu w Czechowicach - 1945

Najtragiczniejsze w tej historii jest to, że oczekując powrotu męża, niosąc pomoc innym, Karolina umarła nie dowiedziawszy się o wcześniejszej śmierci Stanisława. Żyła ciągłą nadzieją. Tą nadzieję wpoiła swoim córkom, które do samego końca wojny wierzyły, że kiedyś, któregoś dnia wróci ich tata. Niestety, o losach swoich rodziców, a szczególnie ojca dowiedziały się dopiero po wojnie.

GENERALGOUVERNEMENT

SCHULZEUGNIS
SWIADECTWO SZKOLNE

Jedna z nielicznych zachowanych pamiątek – świadectwo szkolne Jadwigi z 1942 roku

Oprac. w 2025 roku na podstawie wspomnień rodzinnych córek, wnuków rodziny Narożniak